

Kraków, 21 listopada 2014 roku

Szanowna Pani Redaktor,

Nie mam zwyczaju polemizowania z recenzentami moich prac. Nie zrobię tego też w odniesieniu do recenzji Joanny Orskiej opublikowanej w „Wielogłosie” (2014, nr 1[19]). Z rezygnacją – nie od dzisiaj – przyjmuję do wiadomości fakt, że wielu autorów wyjmuje z czytanych prac głównie to, co sami w nie włożyli, i w taki właśnie sposób traktuję intrygującą fantazję interpretacyjną Joanny Orskiej (składając z pokorą tę „fantazyjność” na karb mojej nieudolności pisarskiej).

Piszę ten list, by poinformować ewentualnych czytelników mojej książki *Poetyka doświadczenia*, iż nigdzie nie napisałem (ani nawet nigdy nie myślałem), że prawdziwe doświadczenie jest bezpośrednie i dlatego jest „niewyrażalne”, a jego „zapośredniczenie” (w języku, znakach, pojęciach, w literaturze...) jest wtórną operacją umysłową nabudowaną nad tym, co uprzednio dane i już dokonane jako „to, co doświadczone” – a to jest właśnie kluczową tezą, którą bezzasadnie imputuje mi Autorka. Całkiem przeciwnie; wielokrotnie w książce stwierdzałem, że uważam ten pogląd za fałszywy, podobnie jak za fałszywy uważam pogląd symetrycznie mu przeciwstawiany, że doświadczeniem jest to tylko, co dyskursywnie opracowane.

Próbowałem natomiast przekonać na doprawdy licznych przykładach (od najbłahszych – szukania właściwego słowa, dla tego, co mamy „na końcu języka” – przez przykłady literackie, po zapisy traumatycznych przeżyć i neurofenomenologiczne analizy), że także w tej kwestii trzeba próbować wyjść poza dualizujący sposób myślenia i uznać, że to, co nazywamy doświadczeniem (czasem pełnym doświadczeniem itp.), jest raczej procesem – z reguły nie ostatecznym – dochodzenia do zidentyfikowania i zrozumienia tego, co nam się przydarzyło, dzięki koniecznej mediacji języka i pojęć jako inherentnego komponentu całości tego doświadczeniowego procesu (mediacja bowiem, jak argumentowałem za Debrayem, właśnie „wypracowuje to, co zapośrednicza”, a nie reprezentuje, łączy czy przeciwstawia to, co uprzednio określone i dane...). Oczywiście, można się spierać, czy to trafne rozumienie,

czy bezsensowne, ale najpierw wypada chyba dostrzec, że na tym (bardzo ogólnie biorąc) ono polega.

Obstając za tą koncepcją, uważam, że tytułowe określenie „poetyka doświadczenia” nie jest wcale oksymoronem, lecz propozycją (sądząc po recenzji, wygląda na to, że niestandardową) rozumienia sztuki literackiej. Ogólnie zaś biorąc, myślę sobie, że również między innymi dlatego czytamy (czytają niektórzy z nas) dzisiaj dalej literaturę, bo – dzięki swej mediacyjnej sztuce – pomaga ona zrozumieć, co nam się przydarzyło, kim, gdzie i po co jesteśmy...

Pocieszam się, że ta myśl główna książki, acz – rzecz jasna – niezupełnie nowa, może nie jest też kompletnie oczywista, skoro została tak całkowicie niezrozumiana.

Proszę przyjąć wyrazy prawdziwego szacunku,
Ryszard Nycz